

Opis bibliograficzny: Jerzy Busza, *Wątpliwości*, "Foto", 1985, nr 1, s.22

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: Susan Sontag

Tekst:

Pewnego jesiennego dnia siedziałem przy stole i pracowałem. Nagle usłyszałem donośne pukanie. Podeszedłem więc do drzwi. Niestety, za drzwiami nikogo nie było. Kiedy więc powróciłem do stołu i pracy, a stukanie się powtórzyło, pojawiła się w mojej głowie konkluzja taka: oto niewątpliwie stuknęła mi czterdziestka.

Jest to wystarczający powód, by pomyśleć o bilansie czynionym z nadzieją, że życie zaczyna się po czterdziestce.

Na wstępie wyobraźmy sobie taką oto scenę. W olbrzymiej i mrocznej jaskini znajdują się skuci łańcuchami ludzie. Za ich plecami, w świetle słońca toczy się bujne życie, lecz ludzie ci nie mogą swej pieczary opuścić. Żyją w kompletnym mroku i tylko obserwują grę cieni, jaka jawi się im przed oczami. Po pewnym czasie wszyscy zdołali przywyknąć do swojej opłakanej sytuacji i wydaje im się, że wiodą egzystencję zupełnie normalną, na ludzką miarę zwyczajną, że są wolni i niezależni. Nikt z tych ludzi nie zauważył nawet, od którego momentu złudną grę cieni zaczęto brać za rzeczywistość realną i prawdziwą. Tak sobie Platon wyobrażał sytuację człowieka, który żyje z konieczności w świecie pozorów, bo również jego wiedza, czy raczej to, co mu się wydaje wiedzą, jest tylko wielkim urojeniem.

Książka Susan Sontag pod tytułem „O fotografii”, jak pamiętają jej czytelnicy, zaczyna się esejem „W platońskiej jaskini”. Dla amerykańskiej autorki tytuł jest ten nader wygodną metaforą, tyjącą się oglądanego na fotografii rzeczywistego świata. Jej konkluzja jest mniej więcej taka: zarówno fotografowie, jak i odbiorcy zdjęć ze wszech miar przypominają skutych łańcuchami ludzi z jaskini Platona, gdyż na mocy kulturowego nawyku wierzą fotografii, złudzenia biorąc za rzeczywistość, zapominawszy, że ułuda jest tylko ułudą. Chodzi o to, że dzięki fotografii faktycznie świat poznajemy, ale nie znaczy to wcale, że fotografia przybliża

nam prawdę o świecie. Jest raczej przeciwnie, fotografia oddala nas od prawdy, choćby dlatego, że z natury jest naskórkowa, powierzchowna, ma skłonność do banalizacji przez swoją natrętną, naturalistyczną oczywistość.

Kiedy po raz pierwszy przeczytałem ten esej Susan Sontag, a było to z pewnością dziesięć lat temu, nie opuszczały mnie wątpliwości. W ciągu lat wątpliwości tych przybywało, po prostu, jedno wywoływało następne, kolejne. Ich źródło, zdradzę, nie znajduje się w skądinąd zgrabnie napisanych tekstach Susan Sontag, ale... u Platona. By to objaśnić, wypada mi teraz dokończyć wstępną opowieść. Otóż – powiada Platon, człowiek może wysiłkiem duszy wyzwolić się z kajdan i wyjść z jaskini w światłość dnia, może osiągnąć prawdę, to znaczy może nadać swoim poczynaniom jakiś głębszy sens. Tą szansą jest filozofia. Ze jest filozofia, wiedziałem bardzo dobrze. To dlatego właśnie doprowadziłem szczęśliwie do powstania „Obscure” by w zbiorowym wysiłku umysłowym paru osób przyjrzeć się dokładniej niespełna stuipięćdziesięcioletnim dziejom ideologizowania fotografii. Prawdę powiedziawszy zawsze wydawało mi się o całe niebo ważniejsze to, co myślano o fotografii, niż to jak fotografowano i jaka w rezultacie ta fotografia była w różnych momentach swej historii. Tak było zresztą zawsze, ilekroć o czymkolwiek myślałem rzeczywiście istotniejsi wydawali mi się ludzie i ich poglądy. W tym sensie dla fotografii również nie zrobiłem wyjątku. Co więcej, ilekroć słyszę, że dla kogoś najważniejsza w życiu jest fotografia, to na takie dictum odpowiadam śmiechem, bo wietrzę w tym tylko egzaltację lub głupotę. Fotografia może być środkiem do różnorodnych celów, ale nie może być celem samym w sobie. Zaiste, życie jest o wiele ciekawsze niż zdjęcia. I kiedy oglądam zdjęcia, a z zawodowego obowiązku robię to właściwie ciągle, nie potrafię powstrzymać potoku pytań: dlaczego fotograf sfotografował to, co sfotografował i co – hipotetycznie choćby – mogło wydarzyć się w świadomości czytelników zdjęć? Nader rzadko, a praktycznie nigdy nie potrafiłem spojrzeć na fotografię z irracjonalną bezinteresownością, na co chyba stać dzisiaj tylko wyobraźnię dziecka. Niemy, bezinteresowny zachwyt jest daleki mej naturze, mojemu sposobowi odczuwania i rozumienia, pod tym względem jestem nieczuły nawet na pornografię. Zdjęcie jest dla mnie zawsze bezkresnym kosmosem tajemnic. Trudno lepiej powiedzieć, życie zawodowe krytyka przypomina przypadki inteligentnego włamywacza, który rzadko dewastuje drzwi sejfów, raczej trawi czas na obmyślanie idealnych „kluczy”, za których pomocą można dostać się tam, „gdzie wzrok nie sięga”. I w tym momencie pojawiają się wątpliwości. Nie wiemy bowiem, czy współczesna humanistyka dysponuje już kompletem „kluczy” umożliwiających rozeznanie wszystkich aspektów przedmiotów kultury, z jakimi mamy kontakt. Podejrzewamy, i to jest niestety najbardziej prawdopodobne, że mimo

naszego sprytu, niekiedy ogromnej pomysłowości, oglądamy zaledwie przysłowiowy czubek góry lodowej.

To o czym mówię, warto zilustrować przykładem partytury muzycznej. Otóż, zadrukowany nutami papier jest martwą kartką, jest bowiem zaledwie potencjalną muzyką. Gdy jednak nuty spotkają się z wykonawcami, którzy posiadają instrumenty – partytura ma szansę ożyć. I tylko marzycielskim pytaniem pozostaje, czy dysponujemy już wszystkimi instrumentami, które gwarantują jakąś „nadmuzykę”, wykonanie utworu w jego wariacie idealnym? Być może, że to, co dobiega do naszych uszu, nie jest tą wielką muzyką, bo nie posiadamy jeszcze „harfy harf” i „fletu fletów”.

Przez analogię – wiemy, że nasza wiedza, tyleż o każdym, jakimkolwiek zdjęciu, co i o fotografii w ogóle nie jest jeszcze tą wiedzą, na jaką zasługujemy, zważywszy na ogrom pracy włożonej w teoretyczne dokonania, wielkiego międzynarodowego gremium badaczy, historyków i krytyków. Aż się wierzyć nie chce, ale sytuacja kultury i sztuki-fotografii wiedzie nas do mało interesującej konkluzji: ciągle przypominamy nieszczęśników z jaskini Platona i grę cieni udało się nam rozszyfrować w minimalnym zaledwie stopniu, czego jedynym do przyjęcia usprawiedliwieniem może być to, że sama fotografia liczy sto pięćdziesiąt lat, a poważna refleksja dotycząca fotografii około osiemdziesięciu lat, nadto, prezentuje się ona dość skromnie przy późniejszej, filmoznawczej.

By wywód niniejszy pozbawić cech abstrakcyjności, zapytam Cię, Czytelniku, czy nie byłoby rzeczą naprawdę naprawdę interesującą, gdyby każdy kolejny numer „FOTO” zawierał treści fenomenalne i rewelacyjne, takie, które po raz pierwszy pojawiają się w fotograficznym piśmiennictwie? Słowem, czy nie byłoby cudownie, gdybyśmy z łamów „FOTO” dowiadawali się rzeczy jeszcze nikomu nie znanych, które to wiadomości w sposób znaczący decydowałyby o dzisiejszym i przyszłym rozumieniu fotografii? Wszyscy jednak podświadomie wiemy, że takie marzenia, mówiąc brutalnie, znacznie przekraczają nasze aktualne możliwości co dotyczy nie tylko polskiego, ale i międzynarodowego piśmiennictwa, o ironio, uprawianego w myśl porzekadła: „Znacie? To posłuchajcie!”. Pozostając przy metaforze jaskini Platona zapytajmy bezczelnie: co nam właściwie przeszkadza w uruchomieniu naszej wyobraźni? Nawyki, przyzwyczajenia, wygodnictwo? A może lęk przed niepewnym wynikiem rezonowania? Niewykluczone, że brak jakichś szczególnych umiejętności, które nie zostały do tej pory skojarzone, dostrzeżone, docenione?... Na te pytania nie znajduję łatwej odpowiedzi. Miast

więc kusić się o prawdopodobieństwa, opowiem jeszcze jedną anegdotę, również tyczącą starożytności.

Pewnego razu w świątyni Apollina w Delfach pojawił się młody człowiek imieniem Chajrefont. Był ciekaw, kto z ludzi jest najmądrzejszy na świecie. Bóg milczał, ale ustami wszytkowiedzącej Pytii oświadczył, że Sokrates. Sam Sokrates nie miał o sobie mniemania, że posiadał wielką czy małą mądrość, ale słowa te zaintrygowały go, gdyż Boga przecież nie sposób podejrzewać o kłamstwo. Myślał dogłębnie nad sensem tych słów, aż przyznał rację werdyktowi wyroczni. Sokrates bardzo dobrze rozumiał swoją przewagę. Nie polegała ona jednak na wiedzy, gdyż tej ani on, ani inni ludzie w gruncie rzeczy nie posiadają. Między nim a innymi ludźmi różnica polegała na tym, że ludzie pozór biorą za rzecz samą, a domniemanie za prawdę, wydaje się im więc, że wiedzę wielką zdobyli. Cóż za brak krytycyzmu i jakież zadufanie! Sokrates powiadał więc tak: moja przewaga nad inni ludźmi polega właśnie na tym, iż zdobyłem wyrazistą świadomość własnej niewiedzy, a w ten sposób wyzwoliłem się od wiary w pozory, potoczne przekonania i uznane pewniki. Teraz więc dopiero, kiedy wiem, że nic nie wiem, mogę przystąpić do poszukiwania prawdy.

Raz jeszcze więc musimy przyjrzeć się temu, co już o fotografii wiemy w sposób bezsporny. Wiemy niemało, to prawda, lecz na naszych oczach wiedza ta powtarzana i popularyzowana w kółko klasycznie, robi się hieratyczna, profesorska po prostu. I gdyby mi przyszło tylko śledzić rozwój wypadków, czyli dalsze dzieje ziemskich losów fotografii, to sam mobie skwapliwie przyznaje, że na resztę życia obmyśliłem dla siebie pasjonujące zatrudnienie. Oczywiście, ma się rozumieć, że tylko na kilka godzin dziennie, bo również fotografia nie wyczerpuje moich wyobrażeń pełni życia. Ale o tym nie będę już nic pisał, skoro ta sprawa nie budzi moich najmniejszych wątpliwości.